

Dziś

w numerze:

- Str. 2. We mgle — opowiadanie
Str. 3. Biblioteka — wychowawcą czytelnika
Str. 4. Wieś rzeszowska czeka na teatr.

NOWINY

tygodnia

TYGODNIOWY DODATEK „NOWIN RZESZOWSKICH”

Tadeusz Stanisław

Z ROZWAŻAŃ NAD CZYTELNICTWEM

Głównym celem tegorocznych „Dni Oświaty, Książki i Prasy” jest upowszechnienie i pogłębienie czytelnictwa na wsi. Praca to długofalowa; nie chodzi o doraźne wyniki, uzyskane w ciągu trzech tygodni obecnego początkowego etapu „Dni”. Chodzi o dłuższą, systematyczną pracę, której największe nasilenie nastąpi w okresie jesienno-zimowym.

Czas jednak zdać sobie sprawę z tego, o ile postąpiłszy naprzód, jakie braki i niedociągnięcia były widoczne w roku bieżącym i jakie wnioski należałoby wysnuć na przyszłość.

Popatrzymy na zagadnienie od strony zainteresowań młodzieży szkolnej i to szczególnie szkoły podstawowej. Nie będzie odkrywcem fakt, że młodzież garnie się żywiołowo do książki. Wystarczy zajrzeć do którejkolwiek biblioteki nie tylko w mieście, ale i na wsi, do biblioteki szkolnej, lub gminnej. Zobaczymy tam zniszczone lub podniszczone książki dla dzieci i młodzieży i zatroskaną minę bibliotekarza lub bibliotekarki, która nie może dzieciom książek nastarczyć. Są także

terti, zarządzanych przez księgarń „Domu Książki” — w pierwszym rzędzie młodzież. Trzeba było przyrzec się, z jaką ciekawością młodzież miłośnicy książki spoglądali na rozłożone na stołach

możliwych do pozyskania na obecnym etapie. Realizacja tych zobowiązań będzie oczywiście sprawdzana. Niemniej droga, po której poszli bibliotekarze gminni, jest słuszną. Łączy się to z innym za-

interesowanych pracą kulturalną na wsi.

Weźmy przykład Albigowej, pow. Łańcut, gdzie bibliotekarka gminna, ob. Jadwiga Kluz, potrafiła w ciągu 3 miesięcy wypożyczyć 217 książek rolniczych; o czym to świadczy? Ze wsi jest rozczyszczona w fachowej literaturze rolniczej, zapewne nie od wczoraj. Ale świadczy to również o tym, że to samo może stać się i w innych gromadach, gdzie nie ma jeszcze tego nastawienia i przyzwyczajenia do literatury rolniczej.

Albo przykład Jasła, gdzie w Bibliotece Miejskiej uroczyście zanotowano 3000-nego czytelnika. Zapewne — dużo tam czyta młodzieży i to nie tylko z samego Jasła, ale i z okolicy. Ale niewątpliwie cyfra 3000 świadczy dobrze i o personelu biblioteki, umiejącym książkę odpowiednio zapropagować.

I tu dochodzimy do zagadnienia bardzo istotnego, zagadnienia kadr bibliotekarskich a w szczególności — aby zagadnienia nie zwięzać — do kadr działaczy kultury zwłaszcza na wsi. Była mowa o tym na I Zjeździe Spółdzielczości Produkcyjnej, mówił o tym i pisze na łamach prasy tygodniowej „Kadry decydują o wszystkim” tak, jak gdzie indziej i tu ma to hasło decydujące znaczenie.

Czy nie zdarza się, że na stanowiska bibliotekarzy lub świetlicowców przeznaczają się ludzie, którzy gdzie indziej do pracy się nie nadają? Skutki są potem widoczne. Dlatego nie wolno zagadnienie kadr pomijać przy zagad-



dzieła, z jaką dumą stwierdzali: „tę książkę już czytałem, tę mam na własność”. Warto było stwierdzić powodzenie loterii książkowej — w niektórych miejscowościach brakło losów już po paru godzinach. Dużo mogłoby powiedzieć na ten temat sprzedawcy „Domu Książki”. A wnioski? Wnioski są ważne dla Centralnego Urzędu Wydawniczego, poszczególnych instytucji wydawniczych i dla pisarzy: Pisarze i wydawcy więcej wydanych książek dla młodzieży.

A starost, dorosł, szczególnie na wsi? Tu sprawa przedstawia się nieco inaczej, trudno mówić o żywiołowości, pracę trzeba organizować. Po systemie kapitalistycznym odczytaliśmy wiele przyzwyczajenia, hamujących czytelnictwo. Nawyki te i opory trzeba zwalczać, by rewolucja kulturalna dokonała się dosłownie w każdej chacie wiejskiej. Czy wszyscy miłośnicy wsi uświadomili sobie, że książka potrzebna jest nie tylko dziecku lub młodzieży w szkole podstawowej, średniej lub wyższej, ale w każdym wieku, nie tylko dla rozrywki, ale i do stałego doskonalenia się w swoim zawodzie? Trudno na to pytanie odpowiedzieć w całej pełni twierdząco. Te sprawy są przedmiotem szczególnej troski wszystkich czynników w tegorocznych „Dniach Oświaty, Książki i Prasy”.

Baczną uwagę zwrócili na to zagadnienie bibliotekarze gminni na naradach poświęconych planowej pracy w tym czasie. Chodziło głównie o czytelnictwo wśród młodzieży pozaszkolnej, pracujących chłopów, pracowników PGR i członków spółdzielni produkcyjnych.

Np. bibliotekarze gminni powiatu dębickiego podjęli zobowiązanie zjednaną 307 czytelników poza młodzieżą szkolną. Oczywiście chodziło tu nie o mechaniczne pozyczenie jednej książki, ale o roztoczenie stałej opieki nad tymi nowymi czytelnikami. Stąd cyfra nie 400 lub 500 ale właśnie 307, ustalona po zastanowieniu się i obliczeniu własnych możliwości w terenie. Podobne zobowiązania podjęli bibliotekarze gminni z innych powiatów — tym, że różne były w nich cyfry nowych czytelników.

gadnieniem. Oto w okresie pierwszego etapu tegorocznych „Dni Oświaty, Książki i Prasy” odbyły się zloty przedowników czytelnictwa w związku z zakończeniem III etapu konkursu czytelnictwa ZSCh. Sześć takich zjazdów (po parę powiatów razem), przy znacznej frekwencji uczestników wykazało, że aktywni czytelnicy na wsi rozumieją dobrze swe zadania nad istotnym upowszechnieniem czytelnictwa. Widziało się młodych i to w większości nieustraszonych działaczy wiejskich, z jednakowym zapalem prowadzących czytelnictwo na wsi. Z szacunkiem patrzyła młodzież na Franciszka Gosztylę, kierownika biblioteki gminnej w Doma-



radzu, najstarszego uczestnika zjazdu w Zagórze i na Juliana Rybczuka z Babc, pow. Przemyski, gdy przypinano im złote odznaki czytelnictwa za ich długoletnią pracę na tym polu.

Ta młodzież na pewno pójdzie w ich ślady przy organizacji IV etapu konkursu czytelnictwa ZSCh, który rozpocznie się niebawem i będzie dalszym krokiem na tym odcinku. W poprzednim etapie województwo rzeszowskie zajęło 6 miejsc, w obecnym — 4-te, powiększając znacznie liczbę uczestników. Iu uczestników zdobyliśmy w następnym etapie i które miejsce zajmujemy w ogólnopolskiej skali? Nie ulegajmy teraz optymizmowi. Czekajmy wytrzymała praca — trzeba ją podjąć i to wspólnymi siłami wszystkich czynników

niemal kultury — także, przy kadrach związanych z czytelnictwem.

Jeszcze jedna sprawa: pozornie drobna, ale bardzo życiowa. Są ludzie — może już nieliczni, którzy twierdzą, że nie mają czasu na czytanie, zbyt są pochłonięci pracą zawodową i społeczną.

Tym warto przypomnieć wyjątek z satyry Naruszewicza „Chudy literat”:

„Każdy mówi, że nie ma czasu do czytania
Każdy się swą zabawą, zajęciem od książki zastania.

Chłop ma co robić w polu a rzemieślnik w mieście...
Czy te słowa sprzed stu kilkudziesięciu lat, gdy w Polsce w pełni panowały stosunki feudalne, mogą być aktualne w epoce budującego się w Polsce Ludowej socjalizmu?



...i zatroskaną minę bibliotekarza.

dzieci, które już wszystko wy czytały i brak dla nich książek.

A kto był w tym roku stałym bywalcem kłermasy książkowych, popularnych lo-

Budowa planetarium w Stalinogrodzie

Zgodnie z uchwałą przyjętą na wspólnym posiedzeniu komitetów honorowych Roku Kłermasy i Roku Odrodzenia, w Stalinogrodzie powstanie Planetarium — pomnik czci dla największego polskiego uczonego, twórcy rewolucyjnej teorii budowy wszechświata — Mikołaja Kopernika.

Planetarium stanie wśród zieleni na najwyższym położonym wzniesieniu Wojewódzkiego Parku Kultury i Wypoczynku i będzie górować nad nim masywną kopułą o średnicy około 23 metrów.

Cała budowla o łącznej kubaturze 11 i pół tysiąca metrów sześciennych składać się będzie z dwóch zasadniczych części, tj. kopulastej bryły Planetarium oraz otaczającego ją w formie pierścienia budynku, w którym znajdują się pomieszczenia pomocnicze, jak biblioteka, czytelnia, sala zebrań Towarzystwa Miłośników Astronomii, gabinety przyborów pomiarowych, szklarnia, ciemnia fotograficzna itp.

2.VIII. - 16.VIII. 1953.



Ostatnio odbyły się w Rzeszowie Wojewódzkie Eliminacje Zespołów Artystycznych przed IV Światowym Festiwalem Młodzieży i Studentów w Bukareszcie (Obszerne sprawozdanie z eliminacji zamieszczamy na stronie drugiej).

Rok Odrodzenia

De Republica emendanda

(O naprawie Rzeczypospolitej)

W dziejach literatury staropolskiej trudno znaleźć drugiego pisarza — który by silniej niż Andrzej Frycz Modrzewski był związany z współczesnymi mu problemami życia społecznego, który by głębiej te problemy pojmuwał i zajmował wobec nich bardziej postępowe stanowisko.

Najciekawsze jego dzieło to „De Republica emendanda” (O naprawie Rzeczypospolitej) wydane po raz pierwszy w Krakowie 1551 roku.

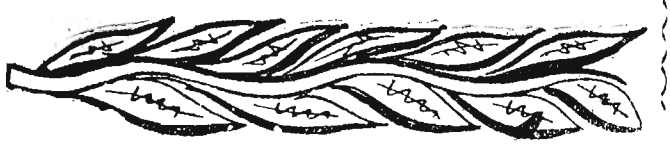
O PRAWACH

(Wyjątek)

A to jest rzecz najnieprzystojniejsza, iż ci, którzy nie robią, pod zasłoną tego, że pany są kmiotków i rzeczy ich, pot ich odkupują... (...) A ubodzy kmiotkowie, którzy cały dzień pracując upalenie słoneczne cierpieli, z rąk onych okrutnych a drapieżnych harpili wszystkie patrzeć muszą.

(...) Każdy baczyć może, że żywot kmięcy nie jest od niewolniczego różny: do ziemi a do pluga ustawicznie są przywiązani, na każdy dzień albo sobie, albo panu robią, wiele ich jest, co im chleba ledwie do półroczu dostawa, a ostatek roku w wielkiej nędzy kończą. Którzy między nimi są bogatsi, ci wiele krzywd odnosić muszą, ano żli panowie różne fortele, jako je łupić, umieją, bo kmięcy nie może się swego pana przed nikim skarżyć, ani go pozwać.

Na każdy rok dają i panom i plebanom. Jeśli który rok od podatku jest wolny (co się za mego wieku kilkakrotnie zdarzyło), przedsię pod zasłoną wojennej wyprawy muszą swoim panom często dawać, a tak tylko imię podatku odmieniają, ale rzeczy nigdy. Nie wiem, jeśli egipska niewola była nad tę kmięcą większa.



WOJEWÓDZKIE ELIMINACJE zespołów artystycznych

KIERUNEK - BUKARESZT

Wojewódzki Festiwalowy Konkurs Zespołów Artystycznych związany z przygotowaniem do III Kongresu Związków Zawodowych i IV Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Bukareszcie stał się w naszym województwie imprezą masową, z mobilizacją bowiem do szlachetnej walki o prawo uczestniczenia w festiwalowym konkursie na szczeblu krajowym, który odbędzie się w Stalinoogrodzie, 77 zespołów artystycznych, zbliżył tysiące ludzi do kultury, zapoznał ich z tańcami regionu rzeszowskiego.

Ale to nie było jedynym celem konkursu.

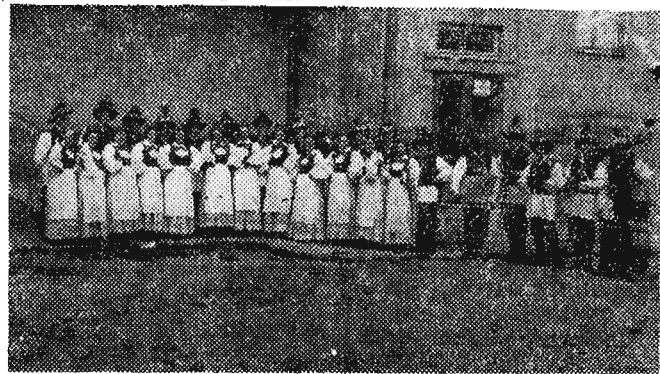
Konkurs zespołów artystycznych potwierdził aktywność młodzieży robotniczej i chłopskiej w pracy na polu kulturalnym, pokazał jak głęboko młodzież jest przekonana, że to co tworzą jest piękne, że pomaga w kształtowaniu nowego człowieka. Dał również możliwość wymiany cennych doświadczeń, przez co wielu kierowników zespołów podwyższyło swój poziom kulturalny i pogłębiło wiadomości fachowe.

Konkurs poprzedziły występy dla chłopów i robotników oraz większe imprezy (impreza — gigant urządzona w Krośnie w związku z obchodem święta klasy robotniczej, dnem 1 Maja), w których brało udział wiele zespołów. Jest to dowodem, że konkurs był oparty o masowość, a co za tym idzie — spełnił swoje zadanie.

W konkursie najliczniej były reprezentowane zespoły taneczne. Wiele z nich wykazało bardzo wysoki poziom artystyczny, zwłaszcza zespoły regionalne: z Roztoku (tańce rzeszowskie), Krośna (krzyżak, suwany, równy, polka, jocek) i Haczowa (wesołe haczowskie), które odznaczyły się utrzymaniem czystości regionu, bogactwem miejscowego folkloru, żywiołowością w tańcu i zdyscyplinowaniem. (Kapele zespołów oryginalne).

Z zespołów tanecznych były zespoły: Ogniska Choreograficznego z Jarosławia (zespół ten cechuje ciekawy repertuar wychodzący poza ramy szablonu, ogra-

me roztańczenie, odpowiedni klimat tańca, logika i dobry rysunek), który dał trzy wiązanki: wiązankę tańców narodowych, tańców ludowych tańce 8-miu regionów: Rzeszów — krzyżak, Zywiec — siustany, Koń — szewiec, Śląsk — gąsior, nasza Kasia płacze, Wielkopolska — przodek, tańce kaszubski — owczarz, warmiński — żabka, lubelski — oberek — na zakończenie Rzeszów — cebul-



Zespół regionalny Fabryki Obuwia w Krośnie. Foto — Niepokój

ka i wiązankę tańców r-dzieckich.

Zespół WDK Rzeszów (mazurek, korowód i oberek). Tańce zostały wykonane bardzo dobrze. Należy podkreślić, że zespół ten jest bardzo młody a więc wyniki pracy są naprawdę miłą niespodzianką (dobry rysunek, żywiołowy, dobry układ).

Z pozostałych zespołów należy wyróżnić zespół „Domu Górników” w Krośnie (dobry rysunek, niezwykle ciekawe pomysły taneczne, wspaniałe stroje, zdyscyplinowanie). O ile chodzi o kujawiaka, którego tańczył ten zespół, to właściwszą nazwą dla tego tańca, byłaby „fantazja na nutę kujawiaka”, bo jak n-kujawiaka, to prawie nie by-

ło tam elementów, z jakich składa się ten taniec. Jeżeli już mówimy o kujawiaku, to należałoby powiedzieć, że kujawiak nie został jeszcze zupełnie oczyszczony z obcych naleciałości i tańców zespołów, które ten taniec wykonywały, nie oddały go zupełnie czysto.

Zespół RPZB tańczył z życiem; układ tańców ciekawy, rysunek dobry, ale samo wykonanie nieco niestaranne.

w niektórych zespołach mimo silnego zapadu do pracy nie daje ona pozytywnych wyników, bo instruktorzy zamiast czerpać wzory ze skarbnicy kultury narodowej, wstawiają w swój repertuar pseudo-klasyczne walce, które manerują do pewnego stopnia młodzież: maneryczny układ rąk, kabaretowe pirotechny, samozachwycenie! Zresztą inaczej się tańczy po 5-ciu — 6-ciu latach pracy w balecie pod fachowym kierownictwem, a inaczej po 5—6-ciu miesiącach pod kierownictwem osoby niemającej przygotowania w tym kierunku.

Smutnym jest fakt, że taki właśnie walc wystawił jeden z zespołów Liceum Pedagogicznego, którego absolwentki mają w przyszłości zająć bardzo poważne stanowiska, bo przecież będą kształtować nowego człowieka, wyrażać jego smak artystyczny. Jest to sygnal, by zespołami przy tym typie szkół zająć się szczególnie, nadać im właściwy kierunek.

Na konkursie prócz zespołów tanecznych reprezentowane były zespoły chóralne, muzyczne i żywego słowa (te ostatnie były reprezentowane najslabiej).

Komisja konkursowa postanowiła wystąpić w eliminacji centralne do Stalinoogrodu następujące zespoły: zespół orkiestralny z Technikum Budowlanego z Jarosławia, zespół regionalny z Roztoku oraz zespół chóralny ze Stalowej Woli.

Wojewódzki Festiwalowy Konkurs Zespołów Artystycznych jest przeglądem naszych osiągnięć pracy kulturalno-masowej. Aby te osiągnięcia były naprawdę widoczne, należy wzmożyć pracę kulturalno-masową wśród młodzieży robotniczej i chłopskiej położyć jak największy nacisk na teatralność i tańce regionalne. Otoczyć opieką istniejące zespoły, pomóc w organizowaniu nowych, kontrolować dobór repertuaru, a wtedy praca, której celem jest wychowywać nowego człowieka, da naprawdę dobre wyniki.

ROMAN PROKULEWICZ

REWOLUCYJNA MYŚL KOPERNIKA

Kiedy 24 maja 1543 roku umierał we Fromborku Mikołaj Kopernik, w dalekiej Norymberdze konczono druk książki, która była dziełem całego jego życia: „O obrotach krogów niebieskich ksiąg sześciu”. Wielki astronom — a w różnych okresach swego życia także lekarz i ekonomista, prawnik i matematyk — dał tu nie tylko trwałe podstawy pod rozwój prawidlowych poglądów na budowę wszechświata, ale równocześnie rewolucjonizował całą myśl naukową i filozoficzną. Wstrząsał ówczesnym systemem teologicznych dowodzeń. Zadawał śmiertelny cios kościelnemu feudalnemu światopoglądowi i jego wpływom na myślenie ludzi. Uniezależnił przyrodę od kościoła. Kładł podwaliny pod naukowy pogląd na wszystkie sprawy świata.

Ze swojej rewolucyjności Kopernik zdawał sobie sprawę i przewidywał zaciekle ataki teologów, którzy — jak to pisał w przedmowie do tejże książki —

„Mimo, że są nieukami we wszystkich działach matematyki, przywłaszczają sobie sąd o nich z powodu jakiegoś miejsca w Piśmie... ośmielił się tę naukę ganić i napastować: nie dbam o nich tak dalece, że nawet ich sądem jako niedorzeczny gardzę”.

Przewidywania były słuszne. Rzym papieski od razu zrozumiał niebezpieczeństwo grożące mu z dzieł Kopernika. Walczył przeciw niemu. Skazuje na śmierć jego zwolenników. Pali jego drukowane prace. Dzieło „O obrotach krogów niebieskich” widnieje przez kilka wieków na indeksie ksiąg przez kościół zakazanych.

Na indeksie tym obok Kopernika znalazły się nazwiska dwóch innych wielkich ludzi polskiego Odrodzenia — Mikołaja Reja i Andrzeja Frycza — Modrzewskiego. Nic dziwnego. Oni też — każdy na swój sposób — walczyli o wolność myśli poznawczej przeciw kościelnemu — feudalnym autorytetom społecznym, naukowym i religijnym, przeciw kościelnemu kosmopolityzmowi i średnio-wiecznemu obskurantyzmowi. Reprezentowali — jak i inni wielcy twórcy tej wielkiej epoki — myśl postępową, która dzięki przemianom gospodarczym i antyfeudalnym, dzięki oddolnym ruchom społecznym rozdziła się w Polsce XV i XVI wie-

ku, związana z postępowymi nurtami społecznymi i kulturalnymi ówczesnej Europy. Kopernik był najwyższym wykwitem tej myśli w nauce.

Kiedy w r. 1923 urządzono w Polsce uroczystości kopernikowskie, nasi dostojnicy kościelni wykorzystali je do napaści na... komunizm. Arcybiskup Teodorowicz widać w odkryciu Kopernika — jeszcze wtedy — „grzech” i „tragedię jego życia”, ostrzegł przy tej sposobności, że „bolsewizm socjalny zrodził się z bolszewizmu wojowniczej, rozpasanej myśli”. Ostrzeżenie, oczywiście, nie na wiele się zdało, ale przynajmniej trzeba, że takie sformułowanie nie było pozbawione słuszności. Nie przypuszczał jednak szanowny arcybiskup, że nazywając pośrednio Kopernika „bolsewikiem”, składa mu mimowolny hołd.

Właśnie tę „wojowniczą myśl” czcimy dziś w Polsce w 410 rocznicę jego śmierci, której czterechsetlacie nie dane nam było obchodzić w czasach hitlerowskiej okupacji. W tej myśli, która torowała w ciągu wieków drogę postępowi w nauce i życiu społecznym, widzieliśmy naszą najpiękniejszą tradycję narodową, tradycję ideał, w imię których tworzymy nowe życie w Polsce Ludowej.

Nie tylko my zresztą do tej tradycji nawiązujemy, ale czynią to wszystkie narody, wezwane przez Światową Radę Pokoju do uczczenia rocznicę kopernikowskiej. Ta międzynarodowa wspólnota postępowej tradycji, odpowiadająca wspólnocie dzisiejszych dążeń i ideałów, jest pośmiertnym triumfem wielkiego uczonego, który wyrósł właśnie z tego, co było w jego czasach najwartościowsze zarówno w kulturze Polski jak i innych krajów europejskich.

Kulturę tę przypominamy i poznajemy w całej jej wszechstronności i okazałości również w roku bieżącym, który jest Rokiem Odrodzenia Polskiego.

Na tle polskiego renesansu w tym pełniejszym świetle ukaże się postać autora „Obrotów” jako bojownika o prawdę naukową, o wolną myśl dociekającą prawdy o świecie i zmieniającą świat według woli człowieka. Staje się on nam bliższy — jako ten, który w swoich czasach walczył o postęp i przeciw zacofaniu, o co i przeciw czemu także i my dziś w naszych czasach walczymy.

A. G.

Bohys Polewoj WE MGLIE opowiadanie

Wiosna zawitała tu niespodzianie.

Jeszcze kilka tygodni silna zawierucha zaniżała masę śniegu. Zamiecie zakryły wszystkie odosłone miejsca i step tam, gdzie prowadzono prace, rozpościerał się wokół budowli równy, czysty i taki biały, że wydawał się bezkresny, gdyż zlewał się całkowicie z takim samym białym zimnym niebem i horyzontem jakby zniknął. Wiały póżnocne wiatry, które polorowały zaspę suchym szleszczącym śniegiem i kiedy słońcu udawało się przebić przez białawą zasłonę mgły, słońce połyskiwała oślepiając w jego złotych zimnych promieniach.

Było bardzo zimno. Beton zamarał w samochodach wywrotkach przez ten krótki czas, kiedy go wieszono z fabryki. Elektrowozowce, którzy pracowali przy blokach zbrojarskich, byli też zdejmować rekawice. Najmniejsza nieostrożność i ręka przylgnąć mogła do mejsu, kosztowałyby to skórę na dłoni.

Szoferom, którzy rozwozili na stepach ładunki dla budowy, wydano futrzane półkozuski i wojskowe uszate czapki. Na całej budowie dnem i nocą na arkuszach blachy paliły się ogniska.

Ale pewnego ranka ludzie nie zobaczyli ani wspaniałej panoramy budownictwa, którą zachwycali się zwykle idąc do pracy, ani równych ulic nowiutkiego osiedla, ani nawet swoich własnych domów. Wszystko dokoła otuliła stwa mgła, taka gęsta i nieprzenikniona, że nie można było nawet dostrzec własnej wyciągniętej ręki. Było ciepło, nawet jakby parno. Droga, która jeszcze wczoraj dudniła pod nogami, twarda jak kamień, pokryta była rozmiękłym, piarzystym śniegiem. Robotnicy — tutejsi mieszkańcy tłumaczyli przyjeźdnym, że jest to mgła — „śniegożerca” i że zaczęła się naraż wiosna.

Rzeczywiście, szybko jak bywa chyba tylko w teatrze, zmienił się krajobraz: śnieg poszarzał i wylazła spod niego

czarna, oleista, przesycona wilgocią ziemia. Drogi rozwały się, rozszerzyły i popęzły po stepie, a tam, gdzie jeszcze wczoraj wesoło i sprężyste, jakby po autostradzie mknęły samochodów, jedynie potężne traktory ciągnęły pline ładunki gniewnie parszając i wytrwale ugniatając błoto swymi niestrudzonymi gąsienicami. Tylko im i amfibiom dostępne były drogi stepowe, nad którymi przez cały dzień wisały drzące, chłodne mgły i skowronki dzwoniły dzwicznie i delikatnie.

Po takiej oto drodze ruszyliśmy we dwójkę z kolegą na odległy obiekt, który pierwszy zdać miał decydującego egzaminu wobec gwałtownego naporu wód wiosennych. Nogi grzęzły w rozmiękłym czarnozemle. Gumowe buty oblepione błotem były ciężkie jak obuwie nurków. Mokra od potu odzież przylgnęła do ciała i krępować ruchy.

Pod wieczór mgła zgęstniała. Słońce utkwilo w niej

nie dotarłszy do horyzontu. Noc, która nagle zapadła, zaskoczyła nas tak niespodzianie, że nie zdążyliśmy zorientować się nawet w przybliżeniu, czy długo jeszcze powinniśmy iść.

Wilgotna mgła otaczała nas ze wszystkich stron. Błoto chlupało pod nogami. Tu i ówdzie szmerali cicho jakiś potoczek i wzdychał osłabłszy roztopiony w ciągu dnia, przypominający kaszę śnieg. Tylko przylgający mgłą dźwięk przewodów był nam niewidzialnym drogowskazem.

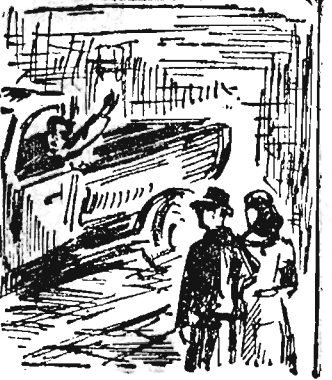
Nie trudno zrozumieć, jakżeśmy się ucieszyli usłyszawszy nagle niedaleko przed nami głosy. Były ledwie do słyszalne i wydawały się chwilami, że jest to złudzenie zmęczonego słuchu. Przy śpieszonym kroku i jak to zwykle bywa we mgle, głosy zbliżyły się od razu tak bardzo, że można już było poznać, iż rozmawiają dwie kobiety, które idą przed nami w tym samym kierunku co my. Sądząc z tego, jak śmiało szły nieznanymi i jak spokojnie rozmawiały, droga ta musiała być im znana i chyba nie pierwszy raz szły stepem podczas mgły i odwilży.

Rozmawiały już widocznie od dawna.

...Tak wam wprost powiedziały? — usłyszeliśmy wyraź-

nie młody dzwiczny głos kobiecy, w którym brzmiała dziwlenie, gniew i współczucie zarazem.

— Tak mi właśnie powiedziały — odpowiedziała druga kobieta niskim, głębokim kontratem; chociaż mówiła po rosyjsku, w wymowie jej



A tymczasem nadjeżdża wywrotką samochodową — kolega.

dzwęczała ukraińska śpiewność. — Tak właśnie powiedziały: „Idź sobie stąd, Olgo — powiedziała — nie mam teraz dla ciebie ani chwili czasu”. Aż mi serce zamario: Nie masz dla mnie czasu? Więc dla kogo? Może dla tej spawaczki Nadi z wybaluszonymi oczyma. Albo dla tej rudej inżynierki, co paradytuje w spodniach, aż się wszyscy

śmiają dokoła?”. A on, Zenteczko, wiesz co? Śmieję się. „Skoro znoszę, Olgo, twój charakter od piętnastu lat — powiada — więc zastaniasz mi nie tylko całą pleć żeńską, ale nawet samo słońce”. Słyszysz Zenteczko, co wymyślił ten długonogi diabeł. „Ale teraz — powiada — odejdz, mimo wszystko. Nie mam do ciebie głowy. Wszystkie moje myśli i siły służą teraz tylko jednemu: żeby nasza robota wytrzymała wodę, a ty mi — powiada — przeskadasz”. Ja mu przeskadam, słyszysz, Zenteczko? Zostawiłam dla niego dzieci pod opieką małoletniej córki, przez dziesięć wiorstw mlesiałam takie błocko i proszę bardzo... czyż może mnie serce nie boleć, no powiedz Zenu?

— Olgo Plotrowno, ależ oni wszyscy są tacy sami. Tak, tak, tak, — trzepała ta, którą nazwano Zenteczka. — Wszyscy no absolutnie wszyscy. Wiecie, skąd przyjechałam tu do mojego? Z Syberii. Cztery tysiące kilometrów... Miałam ciekawą pracę, uczyłam się, ojciec był pierwszym człowiekiem na kopalni. Dom. Miałam własny pokój o dwóch oknach. Mama się o wszystko troszczyła — a ja — tylko pracuję i uczę się. I rzuciłam wszystko, jak ostatnia idiotka, pokłóciłam się z

„Dni Oświaty, Książki i Prasy”

BIBLIOTEKA — WYCHOWAWCĄ CZYTELNIKA

W godzinach popołudniowych wahał się przed wejściem do „Domu Hutnika” w Stalowej Wol. ani na chwilę nie zajął spokoju. Oziębła osoba przewinie się codziennie pomiedzy ich rozhuśtanymi skrzydłami. Najwięcej dzieci.

Biblioteka w zasadzie niewielka, licząca 6 tysięcy tomów, mieści się właściwie w holu, którego ściany z dużą ilością wnek tworzą trudną do określania figurę geometryczną. Z tym wszystkim biblioteka jest schludna i przyjemna.

Oprócz książek dużo tam światła, zieleni i kwiatów. Na ścianach kolorowe hasła i plansze, propagujące książkę i czytelnictwo. Wszystkie ozdoby i dekoracje wykonane starannie i estetycznie.

Właśnie dwóch chłopców w wieku szkolnym stanęło przed dużą planszą obrazującą w zestawieniach statystycznych rozwój biblioteki i czytelnictwa w planie 6-letnim.

— Popatrz, aż 33 tysiące punktów bibliotecznych będziemy mieć w roku 1955 — objaśnia wyższy, długonogi.

— Rozumiesz co to znaczy? To, że w każdej wsi będzie biblioteka i nie będzie w Polsce człowieka, który by nie miał możliwości wypożyczenia dobrej książki zupełnie bezpłatnie.

— A jak się nazywasz?
— Tadeusz Szewc.
— A ile masz lat?
— Osiem.
— A tatuś twój gdzie pracuje? — zwraca się ponownie do małego Tadzia.
— W hucie — odpowiada małe. Małe formalności z zapsem i biblioteka zyskuje nowego czytelnika.
— No dobrze. A teraz weź książeczkę i pamflety.
— Trzeba myć ręce, nie niszczyć okładek, nie trzymać długo książek. Tadzio słucha uważnie.
— Dobrze — odpowiada skierowując cały wysiłek myślowy na utrwalenie w pamięci każdego słowa. Odchodził wreszcie zadowolony ścisłając mocno, niezupełnie czystą ręką bajeczki.
— A książeczkę przeczytaj uważnie, to mi potem opo-

nie mogę ci pożyczyć, bo nie jest jeszcze włączona do rejestru, ale za tydzień to już na pewno ją dostaniesz.

Brak książek dla młodzieży i dzieci to poważna bolączka niejednej biblioteki, ale ze starszymi, chociaż dla nich jest większy wybór tytułów, Maria Łukowska miała nieraz znacznie poważniejsze kłopoty.
Naprowadzenie na właściwą drogę wypożyczonych i zmanierowanych przez brukową „literaturę” gustów czytelnicy, systematycznej pracy. Najcięższy etap walki o ukształtowanie nowego odbiorcy książki pozostawiła już Maria Łukowska za sobą, jednak nadal nie ustępuje z placu boju.
Kobiety przez długi czas nie chciały czytać nic innego

— Przecież rozmawiając z mężem na temat jego pracy — starała się jej wyperswadować bibliotekarka, Czy to nie ważne, czym on żyje przez cały dzień? Może wytop mu się nie udał, może ktoś przez niedbalstwo i bumelanctwo utrudnia mu pracę, a może wpadł na pomysł zastosowania jakiegoś usprawnienia?...
— Trzeba spróbować inaczej — pomyślała bibliotekarka zdejmaczając sobie sprawę, że w ten sposób nie u niej nie wskóra.

— To może weźmiecie opowiadania Balzaca.
Wzięła, jakkolwiek bez przekonania, groząc, że się wypisze z biblioteki. Jednak nie wypisała się, choć przez długi czas nie pokazywała się w bibliotece, wymieniając książki przez sąsiadkę. Teraz czyta już nie tylko Orzeszkową i Balzaca — czyta Gorkiego, Szolochowa i innych.

Obecnie w praktyce bibliotekarskiej Marii Łukowskiej epizody takie należą już do historii.
— Od kilku dni już się wybieram, ale to tak daleko — powłada dysząc ze zmęczenia otyła kobieta w podszym już wieku.
— No i jak? — zapytuje bibliotekarka wskazując wzrokiem na cztery grube tomy, które czytelniczka położyła przed nią na stolek.

— Bardzo dobre, zwłaszcza ten „Dym” Turgeniewa. Interesująca rzecz. A syn zachwycał się znowu tą drugą — „Krzysztof Kolumb odkrywca”.
Matka i syn, oboje są gorliwymi czytelnikami, ale Stanisław Szymczuk młody robotnik huty sam nie ma czasu przychodzić do biblioteki. Książki pożyczają więc matka, pracownica baru mlecznego.

— Nie wyobrażam sobie życia bez książek — mówi Szymczukowa. Nie łatwo jest też znaleźć dla niej książkę.
— Czytałam, znam — odpowiada raz po raz na podawane jej tytuły. Bardzo wiele z nich posiada w domu.
— Kilka kobiet tworzy nawet aktyw czytelnicy. Przed

„Dniami Oświaty, Książki i Prasy” oparły one 477 książek a sama Maria Fornalowa — 208. Jedną z najpiękniejszych czytelniczek jest małaorolna chłopka Maria Dudek, która przywędrowała do biblioteki za swoją córką — uczennicą.

— Najlepiej lubię pracować z młodzieżą — przyznaje Łukowska. To mol najmłodszy i najwzdzięcniejszy czytelnicy.

Często organizują w szkole różnego rodzaju pogadanki i dyskusje np: „Jak posługiwaliśmy się encyklopedią i słownikami”. „Droga książki od wydawcy do czytelnika”, „Czy akcja danej powieści współczesnej odpowiada rzeczywistości”. Frekwencja jest zawsze dobra do 100 osób i więcej.

Największym powodzeniem wśród najmłodszych cieszy się zainicjowana przez nią tzw. „godzina bajek”. Dzieci z głębokim zainteresowaniem słuchają, a potem dyskutują.
Ciekawy przebieg miała np. pogadanka z klasą VII zorganizowana w oparciu o artykuł z Nowej Kultury pt. „Ludzie i książki”. Dyskusja była bardzo ożywiona.

Młodzież postanowiła przez strzec właściwego doboru lektury. Żywo zainteresowali się też aktywnie czytelnictwem, o którym tak wiele mówił artykuł i postanowili stworzyć podobny u nich w Stalowej Wol. Przecież ich szkoła jest czytelnią Biblioteki Miejskiej.

Biblioteka posiada również swoich przodowników. Na szczególne wyróżnienie zasłużyli: Henryk Sampolski, robotnik z huty i kilkakrotnie odznaczony przodownik pracy, Maria Piłtowska, żona pracownika huty oraz, Teresa Przeplata uczennica klasy drugiej. Otrzymał on z okazji „Dni Oświaty, Książki i Prasy” nagrody książko we.

Wielu czytelników odwiedzających bibliotekę przystaje z zaciekawieniem przed tablicą wyróżnionych, spogląda na zdjęcia, odczytuje podpisy i zastanawia się nad tym, jak wkroczyć w ich ślady.

MARIA DORSKA

Nowości wydawnicze Ossolineum

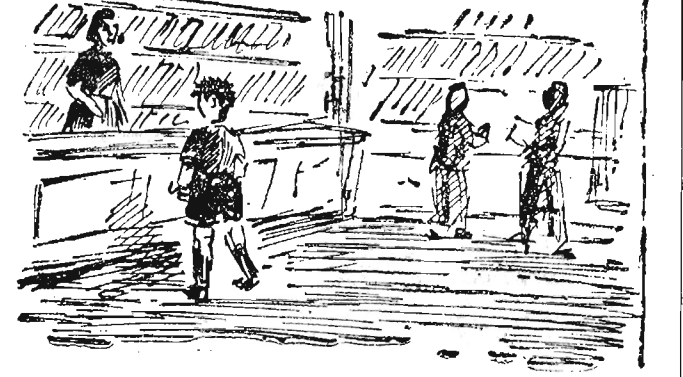
KSAWERY PIWOCKI: o historycznej genezie polskiej sztuki ludowej. (Studia z historii sztuki polskiej, PIS, tom I) Praca K. Piwockiego, wychodząca z inicjatywy i pod kierownictwem o. i. st. ninowskiego stwierdzenia o istnieniu dwóch nurtów w kulturze społeczeństw antagonistycznych, ukazujące elementy sztuki ludowej we wszystkich gałęziach sztuki od XVI w. Stwierdza, że w społeczeństwie klasowym obok sztuki „oficjalnej” istnieje bogaty nurt ludowy, czerpiący z rozwoju sztuki i z kolei wyciskający na niej swe piętno. Autor charakteryzuje współczesną sztukę ludową w Polsce i podkreśla jej wartości cenne dla budowy nowej kultury artystycznej.

LEONARDO DA VINCI: Paragone (Teksty źródłowe do dziejów teorii sztuki). W związku z uroczystościami rocznicowymi ku czci wielkiego twórcy renesansowego, Państwowy Instytut Sztuki wydał „Porównania sztuk” (Paragone) otworzył nową serię prac z dziejów teorii sztuki. Przekład M. Rzepeńkiej wstęp Leszczyńskiej i komentarz J. Białostockiego złożyły się na wzorową edycję dzieła Leonarda da Vinci.

HUGO KOLŁATAJ: Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III (1764—1794). Opracował Jan Hułewicz. Nowy tom Biblioteki Narodowej przynosi reedycję jednej z najważniejszych pozycji znakomitego publicysty, polityka i pedagoga. Postępowe tradycje Oświecenia i działalność Kolłataja otrzymały właściwą oprawę w postaci wstępu naukowego wybitnego znawcy epoki.

JOZEF BLIZIŃSKI: Rozbitki. Komedie w 4 aktach opracowała Janina Garbaczowska. (Biblioteka Narodowa, S. I. nr 143) Komedie Blizińskiego dają obraz upadłej moralnie i materialnie arystokracji galicyjskiej ukazują jej zakłamanie, a przede wszystkim odsłania perspektywy walki klasowej proletariatu.

ALEKSANDER WOJCIECHOWSKI: Elementy Sztuki Ludowej w Polskim Przemysle Artystycznym XIX i XX wieku. Studia z historii sztuki polskiej PIS Tom II. Książka omawia polskie rzemiosło artystyczne ze stanowiska jego związków ze sztuką ludową. Jest naukowym rozbudowaniem badań prowadzonych w przemyśle nad ustaleniem form współpracy artystów z produkcją.



A dla ciebie co — mały obywatelu.

wiesz, co ci się w niej podobało — dobiegają za nim jeszcze słowa bibliotekarki. Do lady podchodzą następni.
— Jak się masz Basiu? Podołała ci się ostatnia książka?
— Bardzo — Basia jest na prawdę zachwycona. Jej czarne oczy błyszczą dziś wesoło, niż zwykle.
— Co teraz weźmiesz? „Anielkę” Prusa czytałas?
— Tak.
— A „Baśnie ludów pomorskich” — Też. A tę? — Bibliotekarka podnosi ze stołu książkę i odczytuje tytuły. Basia zna prawie wszystkie.
— Co ja z tobą zrobię — martwi się Maria Łukowska.
— A może tę o dziełach koreańskich „Dom odzyskanego dzieciństwa” — co leży tam na stole — wskazuje ręką na wystawę książek.
— Niestety — tej na razie

prócz Zarzyckiej i Courta Mahlerowej. Zaczęła im wręczać delikatnie podsuwać Orzeszkową, a potem Balzaca.
Przyszła któregoś dnia do biblioteki, żona robotnika z huty. Bibliotekarka podała jej „Węgiel” Scibor-Rybskiego. Kobieta przerzuciła pobieżnie kilka kartek i skrzywiła się niechętnie. Nie wezmę — odpowiedziała. To mnie nie interesuje, wolalabym jakiś romans.
— Jakto, obywatelkę nie interesuje? — zdziwiła się Łukowska. Przecież wasz mąż pracuje w hucie, a książka mówi o pracy i walce podobnych mu robotników. Odzwierciedla najżywniejsze problemy dzisiejszej rzeczywistości.
— A coż mnie to wszystko obchodzi. Ja chcę rozrywki,

ojcem i przyjechałam tu do niego na step. Proszę bardzo, przyjechałam.
— A przecież wtedy nie byliście podobno nawet jego żoną, prawda?
— No, tak, prawda... Zresztą tam, w domu, na kopalni też między nami nic jeszcze nie było. No, przyjaźnił się, ucylił się się razem w wieczornym technikum, odprohował mnie... Chodził się do teatru. To wszystko. Nie pozwoliłam się nawet ani razu pocałować... Przecież tylko przy pracy taki z niego Ilja Muromiec, a w ogóle jest nieśmiały... Tak się na niego wtedy rozgniewałam, że go nawet nie odprohważyłam na dworzec: rzeczywiście, wołał jakas tam budowę bardziej niż mnie. Ale potem, kiedy przyszedł stąd pierwszy list, kiedy napisał nam, że wydybł swolm czerpakiem pierwszy metr sześcienny gruntu, że mieszka w namiocie i gryza go tam komary, nie wytrzymałam. Matka płacze, ojciec grozi, że się na mnie poskarży w komсомolskim komitecie, sama zalecam się łzami, ale powtarzam swoje: pojedź i basta. Ze tu przyjechał, że mnie dla tej budowy porzucił — przez to wszystko wydzawał mi się jeszcze droższy... Pierwsze mieszkanie mieliśmy w ogólnym namiocie. Komary tak

mnie nieraz gryzły, że oczu otworzyć nie mogłam, ale on — albo też to oceni?
— Tak samo jak mój. Kubek w kubek.
— Wszyscy mężczyźni są tacy sami, Olgo Piotrowno — tonem doświadczonej osoby oświadczyła Zenieczka. — Każdy... Przykro przecież: że ma nowoczesną koparkę, strasznie mu pochlebła i bardzo się tym szczycił, ale że ma młodą żonę, na którą wszyscy inżynierowie zerkają — nic go to nie obchodzi i nawet tego nie widzi... Na płacz się zbiera. I płacze a jakże... Pamiętajcie, przyjechał do nas Mały Teatr na występy gościnne? Użyłam sobie wtedy akurat nową sukienkę. Możeście widzieli — bordo, żorzetową, z pelerynką? Bardzo mi w niej do twarzy. Cieszę się, że ją pierwszy raz wzięła. On też się cieszy, chociaż o niczym innym nie mówił, tylko wciął „metry szczęśliwego gruntu”, „metry szczęśliwego gruntu”, ale teatr lubi. Na kopalni nie o puszczałyśmy żadnego przedstawienia. Więc włożyłam swoje stare ubranie, w którym jedliśmy do Moskwy na konferencję obrońców pokoju, wyczesła buclki, że błyszczą jak lustro. Włożyłam mu swoją batystową chusteczkę do kieszonki — no, chociaż jak ma lowanie... Idziemy, szczęśliwi i zadowoleni. A tymcza-

sem nadjeżdża wywrotką samochodową kolega, co z nim pracuje na zmianę. Cały oblał płony glina, jakby wyskoczył spod pompy pulpowej. Mój go pyta: „Dokąd jedziesz?” „Tamen wola: „Po mechanika, uszkodzenie. Blisko dwie godziny przestoju”. Mój, jak stał w nowym ubraniu z moją białą batystową chusteczką w kieszonce, wskoczył na nadwozie. Walał pięścią w kabinę: „Z powrotem, przedzie”. Stoje na chodniku jak głupia, a on w ogóle o mnie zapomniął. Potem już krzyknął mi z daleka: „Idź do klubu, przyjadę tam. I siedziałam tam sama jedna obok pustego miejsca, siedziałam i złościłam się aż do przerwy... Droga Olgo Piotrowno, pomyślcie tylko, jak mi przyjemnie było siedzieć w nowej sukience koło pustego miejsca. No, myślę sobie, tylko wróć, pokażę ci. Przez całą przerwę chodziłam w foyer z inżynierem Kapustinem.
— Zdaje się, kawaler.
— No to, mi wszystko jedno, absolutnie nic mnie to nie obchodzi... Umyslnie spacerowałam z nim pod rękę, umyslnie się śmiałam, poszłam z nim do bufetu i wypilałam herbatę z ciastkiem. Ale jakie jesteśmy, my, kobiety, zła jestem po prostu na siebie... Spaceruję z tym inżynierem, śmieję się, lecz do oczu ciska mi się izy i wciął myślę o nim, o moim... Wrócić do sali, wszyscy słuchają koncertu, cieszam się, przejmuję, a ja polykam izy i nie widzę, co się dzieje na scenie. Chciałam już iść do

bie... Spaceruję z tym inżynierem, śmieję się, lecz do oczu ciska mi się izy i wciął myślę o nim, o moim... Wrócić do sali, wszyscy słuchają koncertu, cieszam się, przejmuję, a ja polykam izy i nie widzę, co się dzieje na scenie. Chciałam już iść do



Miały na sobie pikowane kurtki i gumowe buty.

domu, aż tu nagle, prosię bardzo zjawia się. Myślenie może, że się usprawiedliwił, przeprosił? Gdzie tam. Pierwsze słowo, jakie wypowiedział: „Naprawiliśmy”. A jak przy tym wyglądał, mój Boże — cały powalany glina, bućki zabłocone, zmęczony, spocony. Szepczę mu na ucho: „Wytrzyj przynajmniej twarz”. Wyjął moją chusteczkę — cała czarna, jakby

to w ogóle nie był batyst, tylko jakaś szmatka.
— Mój Boże... No cóż, zbeształas go jak należy?
— Właśnie, że nie. Wstyd mi się przyznać, ale nawet się ucieszyłam. Okropnie mi przykro... Dałam sobie tylko słowo, że jeżeli jeszcze raz na coś takiego sobie pozwoli, wyjadę. Zabrałam Witkę i wyjadę... Mam taki słaby charakter, Olgo Piotrowno.
— Wszystkie mamy słaby charakter — zabrzmiiała odpowiedź. — Ale ja jeszcze swojemu pokażę, jak mu przeszkadzam... Niech tylko lody spłyną i autobus zacznie kursować — przyjeździe do domu, a wtedy z nim pogadam. — I nagle półszeptem dodała: — Zenieczka, słyszysz, idź za nami jacyś ludzie, wciął w tej samej odległości.
Słowa te odnosiły się już wyraźnie do nas. Rzeczywiście, może to nieładnie pod słuchać czyjaś rozmowa, ale przecież nie zawsze udaje się literatowi tak niespostrzeżenie zajrzeć w duszę ludzką. Spodziewaliśmy się, że kobiety zaczną z sobą rozmawiać po dawnemu, po prostu, niewymuszanie, i zwolniliśmy trochę kroku.
— Widzicie, nie zbliżają się do nas. Może jacyś niedobry ludzie, co? — przerzonym szeptem powiedziała Zenia,

— Niedobry... Alboż niedobrych spotkasz w stepie w takie błotisko i mgłę?... Pewnie idą dokądś w pilnej sprawie, tak samo jak my — odrzekła Olga Piotrowna i głośno, już wprost pod naszym adresem, dodała: — Hej obywatele, po co podsłuchujecie z daleka babskie plotki podejście, razem będziecie wesołej...
Mgła nas zwiłdła. Kobiety były jak się okazało, tuż obok i omaal nie wpadłyśmy na dwie ciemne postacie — wysoka i mniejsza, którą wykurzyły się jakoś od razu z gęstej mieniącej się mgły. Miały na sobie pikowane kurtki i gumowe buty. Głowy miały obie zawiązane wełnianymi chustkami, tak, że trudno było dostrzec twarze. W ręku obie coś niosły.
Okazało się, że idziemy na ten sam obiekt, że kobiety znają dobrą drogę i że, jak nas zapewniały, było już niedaleko. Pod wieczór robiło się coraz chłodniej i błoto pod nogami pokrywało się lodową skorupką, jakby wysychając; mgła zaczynała rzednąć i robiła się włóknista, przejrzysta. Wyjrzał księżyc, rozbiłyśmy dokoła zamrażając kałużę w wybojach i mogliśmy się teraz przyrzeć spotkany w drodze kobietom.
Olga Piotrowna — wysoka (Dokończenie na str. 4.)

Jerzy Pleśniarowicz

WIEŚ RZESZOWSKA CZEKA NA TEATR

W niedzielę, 31 maja, w Państwowym Teatrze Ziemi Rzeszowskiej odbyło się, podobnie jak w wielu innych teatrach, specjalne przedstawienie dla ludności wiejskiej, zorganizowane staraniem Wojewódzkiego Zarządu Związku Samopomocy z okazji „Dni Oświaty, Książki i Prasy”.

Ta krótka i sucha na pozór informacja dotyczy sprawy, której warto poświęcić trochę uwagi, nawet wtedy, gdy każdy dzień przynosi nam coraz liczniejsze wiadomości o nowych wydarzeniach kulturalnych na terenie Rzeszowa i województwa rzeszowskiego. Była to jedna z imprez, które zasługują na omówienie ze względu na to, że stanowią one ciekawą ilustrację naszych osiągnięć w dziedzinie kultury napelnionej nową treścią społeczną i udostępnionej najszerszym masom.

Na niedzielne popołudnie przedstawienie do teatru przyjechali z sześciu powiatów małopolski i średniopolski entuzjastyczni artyści, którzy przyjechali po to, żeby zobaczyć „Moralność pani Dulskiej” — Gabrieli Zapolskiej na scenie stałego, zawodowego teatru, którego działalność w Rzeszowie datuje się doniośle od czasów Polskiej Ludowej. Wiele z nich zetknęło się już z pracą zespołów amatorskich, ale grę zawodowych artystów i dekoracje zaprojektowane przez fachowego scenografa oglądano po raz pierwszy. Nie brakowało i takich, co w ogóle po raz pierwszy znaleźli się na przedstawieniu teatralnym.

Ze wsi rozrzuconych pod Łańcutem i Kolbuszową, z powiatu tarnobrzeskiego i rzeszowskiego, z okolic Dębicy i Mielca, z gromad gdzieś w okresie międzywojennym co czwarty mieszkaniec był analfabeta, a dziś bujnie rozwija się czytelnictwo czasopiśmi i książek — zebrał się ludźle, którzy prawo do oświaty i prawo do kultury mają do prawdziwego robotniczo-chłopskiego.

Sprawną organizację ze strony Związku Samopomocy Chłopskiej widać było na każdym kroku. Przedstawienie rozpoczęło ze wzorową punktualnością, ponieważ nikt z przyjeźdźców nie spóźnił, a wypełniona do ostatniego miejsca widownia wystawia chlubne świadectwo organizatorom niedzielnej imprezy. Należy dodać,

że największą ilością widzów mógł się poszczycić powiat dębicki, który przywiózł do teatru 154 osoby.

Na sali spotykało się zarówno młodzież, jak i starszych. Dość dużo było kobiet. Przeważali na ogół aktywni społecznie, a także członkowie wyróżniających się zespołów artystycznych i czytelników. Samo przedstawienie (poprzedzone referatem delegata Woj. Zarządu ZSCH — ob. W. Nowickiego) i wprowadzeniem do sztuki Zapolskiej wygłoszonym przez kierownika literackiego teatru) miało charakter tak niecodzienny, tak uroczyście, że z pewnością długo zachowają je w pamię-

tym oklaski wyrażające nie tylko uznanie dla gry aktorskiej, ale — co ważniejsze — wyrażające solidarność wobec Hanki, wobec jej buntu przeciw wyzyskowi i krzywdzie. Przede wszystkim jednak najbardziej wymownym dowodem zrozumienia przez wiejską publiczność sztuki Zapolskiej, nie należącej wcale do utworów zbyt łatwych, albo uproszczonych, była ożywiona dyskusja, jaką przeprowadzono zaraz po przedstawieniu.

Ile wnikliwych sądów i ciekawych spostrzeżeń zawierały głosy uczestników dyskusji! Oto na przykład Roman Kruczyński, małorolny chłop z gromady Jazwina ko-

swoją rolę wobec społeczeństwa”.

Dalsza dyskusja wniosła tyle istotnych momentów, (nie brak było również krytycznych zastrzeżeń), że chociaż trwała raczej krótko, została uznana jednogłośnie przez cały kolektyw teatralny za jedną z najbardziej udanych dyskusji, jakie miały miejsce w teatrze rzeszowskim.

Nic więc dziwnego, że zamiejowane w związku z „Dniami Oświaty, Książki i Prasy” pierwsze spotkanie chłopów z teatrem zawodowym, z pełnym przedstawieniem uważać należy za początek długofalowej i szeroko zakrojonej akcji. W przyszłości akcja ta obok wycieczek ludności wiejskiej na przedstawienia teatralne w mieście, powinna objąć także wyjazdy Państwowego Teatru Ziemi Rzeszowskiej, który do ciera już do kilkunastu miast i miasteczek, ale z pewnością rozszerzy swój plan na spółdzielnie produkcyjne, PGiK-y i POM-y. Rzecz jasna, że tego rodzaju akcje poprzedzić muszą gruntowne przygotowania organizacyjne i techniczne. Trzeba także pomyśleć o odpowiednim repertuarze, który w środowiskach wiejskich spełniałby doniosłą rolę — polityczną i kulturalną.

Początek został, już zrobiony i przyniósł nadsządzieliście dobre wyniki. Wiemy teraz, że wieś rzeszowska czeka na odwieczny zawodowy teatr. A to wyznacza Państwowemu Teatrowi Ziemi Rzeszowskiej nowe, odpowiedzialne zadanie i jednocześnie wytycza jeden z kierunków jeszcze bardziej wzmożonej niż dotychczas ofensywy na froncie kultury socjalistycznej.



„Moralność pani Dulskiej” G. Zapolskiej w Państwowym Teatrze Ziemi Rzeszowskiej. Od lewej: Stefania Stońska (Dulska), Klara Sarnecka (Juliasiewicza), Stanisława Ryńska (Tadychowa), Hanka (Maria Deskur). Reżyseria: Irma Czajkowska. Scenografia: Zdzisław Korecki. Foto — COPA

ci i widzowie i wykonawcy przedstawienia.

Podczas głośnej widowiska w skupieniu śledziła wszystko, co działo się na scenie — aktorzy dokładali starań, żeby jak najlepiej wypełnić swoje zadania sceniczne. W ten sposób pomiędzy wykonawcami i widzami wytworzyło się wzajemne porozumienie. Tym łatwiej było ukazać wstrząsający obraz krzywdy wiejskiej dziewczyny, z drugiej zaś strony — wydobyc na jaw całą ohydę dalszycyzny, jej podłość, cynizm i zakłamanie, że wszyscy bez wyjątku widzowie potraktowali utwór Zapolskiej z głębokim odczuciem jego znaczenia społecznego.

Przedstawiciele rzeszowskiej wsi trafnie zrozumiały zawartość ideową „tragifarsy kultuńskiej”. Mówili o

to Dębicy znany w województwie rzeszowskim z doświadczeń mierzulinowskich, mówił o tym, że chociaż sztuka Zapolskiej napisana została przed pięćdziesięciu laty, zawiera jednak dużo materiału aktualnego jeszcze dzisiaj. „To co rozgrywało się w salonie Dulskich — powiedział Kruczyński — dzieje się i teraz tam, gdzie spotkać się możemy z wyzyskiwaną człowieka przez człowieka. Tylko poprzez budowę socjalizmu, przez uprzemysłowienie kraju i spółdzielczość produkcyjną można będzie raz na zawsze usunąć wyzysk ze stosunków między ludźmi. Otworzenie oczu tym, którzy byli, albo są jeszcze wyzyskiwani i ziemiakowanie krzywdzicieli jest bardzo ważne. Podejmując takie zadania teatr spełnia

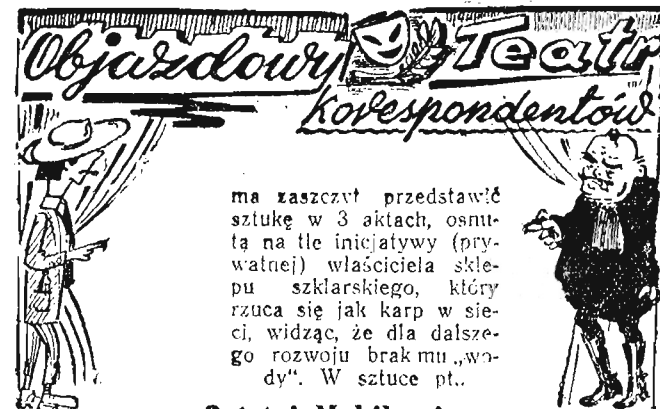
spojrzenie i popatrzyły na nas: jedna ze zdziwieniem, druga z pobłażliwym uśmiechem.

— Mają tam nie stołówek, a wprost restaurację. Ich kucharz się chwali, że podczas wojny gotował dla jakiegoś marszałka. Wist jadłospis — taki, że bez słownika trudno zrozumieć, co tam napisane — objaśniła Zenia, nawet trochę urażona, dopatrywszy się widocznie w samym pytaniu ntewybaczalnej, nawet obraźliwej nieznajomości rzeczy.

— Mają, wszystko tam mają, obywatelu, tylko czyż ten ich cudowny kucharz ze swoim pulpeczkiem i sosem „trala-la” ugotuje jak dobra żona? Może nawet nie kłamie, że gotował dla marszałka, tylko, że marszałek pewnie jadł i tęsknił do barszczu marszałkowskiego... Czyż można porównać wikt restauracyjny z domowym?

— Chrząściło i chlupało pod nogami rzadkie błoto. Bolało i jakby nawet skrzyptało w krzyżu, drżały w kolanach zmęczone nogi. Każdy krok kosztował wiele wysiłku. Ale tam w dali, w czystym mroźnym i przejrzystym powietrzu nie kończącym się łańcuchem płonących lamp, w migotliwej lunie światła elektrycznych coraz wyraźniej znaczyła się budowa.

Ilustrował Jerzy Sienkiewicz



Ostatni Mohikanin

Rolę tytułową gra Antoni Indyk, właściciel kamienicy, tu dzieć posiadacz kilku parcel budowlanych oraz sklepu szklarskiego w Mielcu.

W dalszych rolach: Wiesław Lenarth, jego ojciec Kazimierz, Ryszard Obuchowicz i przechodnie.

Scenicznie opracował TIK.

MOTTO: Tonący brzytwy się chwyla AKT I

Rzecz dzieje się w dniu 16 maja, przy ul. Kilińskiego w Mielcu WIESŁAW LENARTH: Cześć, Rysiek! Dokąd to dzwigniesz tą ramę okienną?

RYSIEK: A do zaszklenia. Tylko nie wiem gdzie: czy do spółdzielni szklarskiej, czy do sklepu Indyka?

WIESŁAW: Nie ma się co zastanawiać. Pewno, że trzeba do spółdzielni. Tam zrobią i lepiej i taniej — i w ogóle nie będziesz przysparzał dochodów Indykowi, który ma już pokazny majątek.

RYSIEK: Masz rację. Niosę do spółdzielni. Gdzie ona się mieści?

WIESŁAW: Przy ulicy 3 Moja. Łatwo ją znajdziesz, bo... (W tym momencie na scenę wkracza ob. Indyk, który słysząc całą rozmowę, bowiem toczyła się ona w pobliżu jego sklepu.)

Ob. INDYK: A ty zaraz, ty nauduch, ja ci dam klientów buntować — nogi ci powyrwam...

(Okłada pięściami Wiesława i kopie go.)

Urwał się wtedy Indyk ze smyczki. Szaleł dotknięty, jak wśród myszy stoń, Zacietrzewił się i rozindyczył: Rycząc jak tygrys i kopiąc jak koń.

AKT II

W kilka godzin później, w sklepie ob. Indyka

Ob. KAZIMIERZ LENARTH: Panie Indyk, dlaczego pan pobit mojego syna? Co zawinił? Spójrz pan, jak on wygląda?

Ob. INDYK: Tralala, rozwiń żagle, odpłyni nagle!

Ob. LENARTH: Nie przyszedłem tu na żarty. Proszę się wytłumaczyć!

Ob. INDYK: Jednemu wytłumaczyłem — to poszedł na kucharz!

Ob. LENARTH: No, no, bez gróźb! Co to za bohaterstwo młodego chłopca zbit. Znalazł się odważny!

Ob. INDYK: I ze starszym mogę to zrobić. A teraz jora ze dwóra, bo krzywdę uczyni!

Ob. LENARTH: Nie tak szybko, moja rybko! Nie jest tak źle, żeby łobuz...

Ob. INDYK: Ach ty szybko matowa... (kopie ob. Lenartha i uderza go w twarz) ja ci tu pokażę! (zamyka drzwi, chwytając kłomierz, jego syn otwiera drzwi i wypadają na ulicę. Ob. Indyk za nim.)

Malo ci wazel Ty taki oszani...

Ob. MARIAN POCISK: Coś pan zwariował?

Ob. STANISŁAW GEZING: Co pan wyrabia?!

Ob. INDYK: Nie wasz interes! Wynoście się do diabła!

Ob. ob. POCISK i GEZING: Ho, ho, wolnego... Go to za awanturnictwo?! Gdzie to jesteście? Hrabia ze dworu! Rzuć no pan tę szybę, żebyś się pan przypadkiem nie skaleczył. I jądzi stąd, ale szybko, ty awanturniku!

Jak kurczę Indyk trawnie skurczony, Zajęczym biegiem wrócił do domu.

Po-s-p-p-ny patrzył na wszystkie strony, Jak wilk oczami świecił i — rzucał gromy.

A z tej historii wniosek wynika: Ukarac trzeba awanturnika!

I dalsze jeszcze powziąć starania, Niechby pan Indyk całkiem zbaraniał!

By sklepu termin dać życia krótki I zamknąć szybko na cztery kłódki!

KURTYNA



...Zonę awansowałem na kierownika produkcji, podjęła prowadzić łobek, siostra zajmuje się współzawodnictwem... a w gazecie piszą, że w naszym zakładzie nie zwracamy uwagi na kobiety. (Krokodyl)

KRÓTKO LECZ DOBITNIE

O CHADECKICH FALSZERZACH

W kierownictwie włoskiej partii chadeckiej toczy się rada.

— Co właściwie mamy zrobić z politykami, których zde maskowano jako falszerzy na rzymskiej wystawie, obrazującej „terror i nędzę” w krajach demokracji ludowej?

— Należy ich przesunąć do innej roboty.

— Jakiej? — Niech się zajmą przygotowywaniem do wyborów parlamentarnych.

PO DYMISJI PREMIERA MAYERA

Po dymisji premiera Mayera, redaktor jednego z dzienników paryskich wzywa gościa.

— Słuchajcie, słyszałem, że wasza narzeczona pracuje jako pokojówka u jednego z urzędników ambasady amerykańskiej.

— Tak jest.

— Macie tu 200 franków... zaprosicie ją gdzie na lody i wybadacie delikatnie kto ma zostać nowym premierem Francji.

ZGODNY DWUGŁOS

Do lokalu w Monachium wchodził oficer amerykański w towarzyszywie wyższego urzędnika zachodniego - Niemiec.

Kelner podchodzi do stolika i kłania się nisko.

— Ja płacę! mówi Niemiec.

— A ja wymagam! dorzuca Amerykanin.

Ilustrował Jerzy Sienkiewicz

We mgle

(Ciąg dalszy ze str. 3-ciej)

kobleta w średnim wieku miała surową twarz o regularnych rysach i dużych energicznych ustach. Nad górną wargą znaczył się jedwabisty ciemny meszek. U małej Zeni widać było tylko zadarty nos, oczy polyskiwały pod nasuniętą nisko na czoło chustką i rozwiewał się na wietrze jasny, puszysty łoczek, który starała się wsunąć pod chusteczkę, tracąc policzkiem o ramie: obie ręce miała zajęte.

Stało się to, co jest niestety często udziałem literatów. Dowiedziawszy się kim jesteśmy i po co idziemy o tej porze na obiekt, obie kobiety jakoś się od razu zmieniły. Znikła czarująca bezpośredniość, która przed chwilą dzwiała w ich rozmowie. Zaczęły na wysięci opowiadać o budowie, na której pracował ich mąż. Mówiły z dumą, nawet z zapalem, ale niestety tym zwykłym jalem językiem, który ludzie nazywają, niekiedy mylnie, gazetowym. O swoich mężach, słynnym kierowcy koparki i brzydadzie betoniarzy powiedziały tylko, że są to produkujący ludzie, i poinformo-

wały nas, w ilu całych i ltu dziesiętnych procent wykonał on plan miesięczny.

W dali zamigotały już światełka przebijając ścielącą się po ziemi i całkiem już rozświetlającą się mgłę, kiedy towarzyszywi memu przyszło na myśl zapytać, po co obie kobiety idą na budowę w odwilż i o tak późnej porze. W słowach ich zadźwięczała wtedy znów nuta poprzedniej bezpośredniości.

— Przecież lody ruszyły. Nasz mążwie teraz tam mieszka jak skoszarowany. Osiem dni nie byli w domu — odezwała się Zenia. Mają tam teraz mnóstwo pracy.

— Alboż mają na to czas. Trzy godziny po blokadzie do domu i trzy z powrotem. Samochody przez to trzęsawisko nie przejadą — dodała Olga Plotowna. — Niesiemy im kolację. Ja i mąż jesteśmy spod Poltawy. Ugotowałam mu ukraiński barszcz — okropnie go lubi. A ona nalepiła koidunów dla swego Sybira... No i coś niecoś jeszcze.

— Alkoł nie ma tam stołków, czy co?

Kobiety zamieniły z sobą